

W MAJU SIĘ NIE UMIERA

HISTORIA BARBARY SADOWSKIEJ

PIOTR ROWICKI

17 maja 1964. Ulica Karowa, Warszawa.

Waga, 2900 gramów. Długość, 50 centymetrów. Cięża i poród, prawidłowe.

Skóra czysta, pośladki zaczerwienione.

Imię: Grzegorz. Nazwisko: Przemyk. Stopień pokrewieństwa: syn.

Pierwszy pocałunek. Dotyk. Zapach skóry. Oczy.

To ty. To ja. Ja i ty. My.

Pierwszy uśmiech. Pierwszy płacz. Pierwsza łza. Pierwszy krzyk.

Nieeeeeeeeeeeee!

14 maja 1983. Ulica Solec, Warszawa.

Ostatni pocałunek. Ostatni dotyk. Zapach skóry. Oczy.

Pa, synku. Śpij.

Barbara śpiewa kołysankę, usypia syna.

Au clair de la Lune

Mon ami Pierrot

Prête-moi ta plume

Pour écrire un mot

Ma chandelle est morte

Je n'ai plus de feu

Ouvre-moi ta porte

Pour l'amour de Dieu¹

Przyjdą dni, kiedy będą mówić: "Szczęśliwe niepełne łona, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły". I przyszyły. W maju. Bardzo lubię maj. Najpiękniejszy miesiąc. Wszystko kwitnie, rośnie, pulsuje, budzi się. Wykluwają się pisklęta. Kiedyś nawet pomagałam jednemu wydostać się z jajka. Śmieszne. Siedział bidulek w tej skorupie i myślał, że to cały świat. A tu proszę. Jest jeszcze niebo, słońce, trawa, powietrze. Zaraz przejrysz na oczy i wszystko zobaczysz. Świat w maju jest piękny: bzy, konwalie, tulipany. Wszystko się mieni, rośnie, pączkuje. Ludzie się zakochują, trzymają za ręce, patrzą sobie w oczy, mówią szeptem, całują się, nie wyobrażają sobie bez siebie życia, mają motyle w brzuchu i wierzą, że zawsze tak będzie. Że czas nie istnieje. Jest tylko tu i teraz. Tylko ja i ty. Splecione dłonie, ławka w parku. Kochasz? Kocham?

Aż nie chce się wierzyć, że w maju jest śmierć.

To niemożliwe. Może w marcu, to tak, w kwietniu jeszcze, ale żeby w maju, w maju nie!

Pamiętam, jak lekarz powiedział mi, że jestem w ciąży.

Przestraszyłam się, ciągle myślałam, żeby się urodziło zdrowe, żeby było wszystko dobrze.

Na czas, tak jak trzeba, żeby się urodziło i żyło. Żeby było szczęśliwe.

Na drugim badaniu wyszło, że to guz na jajniku i że za trzy tygodnie będą operować.

"Szczęśliwe niepełne łona, które nie rodziły i piersi, które nie karmiły".

¹ Au Clair de la Lune, francuska kołysanka ludowa.

Potem naprawdę byłam w ciąży. I naprawdę się bałam. I urodziłam. Naprawdę. Dałam życie drugiemu człowiekowi. Czy można zrobić coś więcej?

Ta chwila, kiedy ono wychodzi z ciebie, takie czerwone, oślizgłe, kiedy je wycierają, kładą na tobie i mówią co masz z nim zrobić. A ty leżysz obolała, ale nie czujesz bólu. Ból nie istnieje. Ty matko jesteś szczęśliwa. Oto dzieło. Ecce homo. Dokonało się. Lekarz zrobił odpępnienie, rozłączył nas, ale tylko na chwilę, bo przecież zawsze będziemy razem, ja i mój syn, nic, ani nikt nas nie rozdzieli, tak mi dopomóż, panie boże wszechmogący, w trójcy jedyny i wszyscy święci.

Jest światło. Mały promień, który od teraz będzie oświecał mrok. Już nigdy nie będzie ciemno.

Grześ, słyszysz, już nigdy nie będzie ciemno.

*Au clair de la lune,
Pierrot répondit :
Je n'ai pas de plume,
Je suis dans mon lit.
Va chez la voisine,
Je crois qu'elle y est,
Car dans sa cuisine
On bat le briquet*

Nie, nie miałam żadnych przeczuć, żadnych snów ani znaków, było jasno i pogodnie. On też był jasny i pogodny, miał swoje życie, sam się wychował, nikt nie może nikogo wychować, tak uważam i on też tak myślał, bardzo się kochaliśmy, jak go tu przynieśli siedziałam przy nim, bardzo go bolało, ale był piękny, taki łagodny, przeproszał mnie, że mu noszę mokry ręcznik i kładę na brzuchu, że mnie fatyguję, że nie śpię przez niego i że mnie bolą ręce, bo ja miałam gips jak mnie pobili i on mi prał, ubranie, spódniczki i wtedy też mnie przeprosił, że na jutro mi nic nie wypierze bo go za bardzo boli, rano zadzwoniłam po karetkę, dali mu zastrzyk przeciwbólowy i kazali brzuch nagrzewać, ale było coraz gorzej, wezwałam wizytę domową, pani doktor podejrzewała pęknięcie wątroby, wzięli go na Solec. O dwudziestej trzeciej operacja, siedziałam na krześle i czekałam, wszystko będzie dobrze, wiedziałam, że wszystko będzie dobrze, Grześ zaraz się obudzi, to tylko sen, zaraz się skończy, weźmie mnie za rękę i pójdziemy do domu. Nikt mi nic nie mówił. Dlaczego mi nikt nic nie mówił? Wyjdzie z tego. Jest młody, silny. Wszystko będzie dobrze.

Teraz wstanę, umyję się, uczeszę, ubiorę, pomaluję. I pójdę. Krok za krokiem.

Będą jacyś ludzie. Może będą mnie trzymać pod rękę.

Będzie bardzo podniośle.

Czy mogę się umalować?

Matki odprowadzające syna do grobu nie powinny mieć czerwonych ust.

Czerwone oczy powinny mieć. Powinny płakać.

Jak nie mają łez powinny płakać na sucho. Ale tak żeby wszyscy widzieli.

Może spadnie deszcz i wtedy wszyscy będą mieli mokre policzki. I nie będzie wiadomo kto płacze a kto nie.

Nie ma co się denerwować. Ceremonia jest starannie zaplanowana.

Mam zaciśniętą pięść. Ale to nie z nerwów.

Czym się mam denerwować? Czym? Co może się złego stać? Co może się złego stać na pogrzebie syna?

Mam w dłoni piasek z plaży. Jak ostatnim razem byliśmy z Grzesiem nad morzem, wzięłam na pamiątkę. Nie wiedziałam, że się przyda. I teraz rzucę. Ciepły piasek z nad Bałtyku. Z

którego dawniej budowałeś zamki. Tylko, że trzeba się było dokopać głębiej, żeby piasek był mokry, jak glina, żeby zbudować coś solidnego. Coś co przetrwa wieki. A ten który trzymam teraz w dłoni się do tego nie nadaje. Jest lekki. Jak pył. I boję się, że nie dorzucę. Że go zwieje. I ktoś pomyśli, że zwariowałam. A ja przecież chcę tylko się pożegnać. Tak jak on by tego chciał.

Maluje się, ubiera, przymierza kapelusze. Nuci gorzkie żale.

*Ach, widzę Syna mojego, Przy słupie obnażonego, Różgami zsieczonego!
Święta Panno, uprosz dla mnie, Bym ran Syna Twego znamię, Miał na sercu wyryte!*

Grześ palił bardzo dużo. Ja mu mówiłam, Grześ, przestań!
A on się tak na mnie patrzył i mówił: Matko nieszczęsna, weź!
I to zawsze te najmocniejsze, najgorsze: gitanesy, gauloisy albo extra mocne.
Ja powinnam mu zabrać, schować, nie wiem. Jak to zrobić. Sama paliłam a jemu miałam zabronić.
Grześ, bardzo cię proszę, nie pal.
Matko, nieszczęsna, obudź się!

*Ach, widzę jako niezmiernie, Ostre głowę rani ciernie! Dusza moja ustaje.
O Maryjo, Syna swego, Oстрым cierniem zranionego, Podzielże ze mną mękę!*

Whisky też popijał. Nie wiem skąd ją brał? Kto ci to dał?
Butelka brandy, jakieś płyty, jakiś wiersz. Wszystko porozwalane.
Może powinienes posprzątać?
Nie chyba tak nie powiedziałam.
Ale pomyślałam tak. Zaraz na niego nakrzyczę i będzie taki, taki porządny.
Ten sweter rozciągnięty, czy ty nie masz innego swetra?
Jak ty wyglądasz? Spójrz na siebie!
Jasna cholera, gdzie masz zeszyty? Przecież ty nie zdasz! Za książki się weź!
Proszę, masz, czytaj, matko nieszczęsna! Rilke, Wojacek, Baudelaire, Rimbaud.
To nie są książki dla ciebie! Grześ!
Ja powinnam mu je zabrać, schować, nie wiem, co się w takich sytuacjach robi? Spalić je?
Weź się matko, nieszczęsna, zejdz na ziemię!

*Obym ja, Matka strapiona, Mogła na swoje ramiona, Złożyć krzyż Twój, Synu mój!
Proszę, o Panno jedyna, Niechaj krzyż Twojego Syna, Zawsze w sercu swym noszę!²*

To wszystko moja wina. Tak, wiem. Byłam złą matką. Nigdy nie miałam domu i nie wiedziałam jak zrobić dom dla kogoś. Matka wyjechała do Francji w trzydziestym piątym, robiła karierę, w branży wychowania fizycznego. Ale z wychowaniem własnej córki była na bakier. Owszem, skłony, przysiady, bieg na 100 metrów z grupą kilkunastu zawodniczek, to jeszcze, ale żeby tego, tego małego smrodka jakoś coś z nim kurwa, zrobić, beczy to, usmarkane, obsrane i ciągle czegoś chce, meme, meme. Meme ma swoje życie i swoją pracę, nie możesz tak cały dzień wisieć na mnie. Zajmij się czymś. O porysuj. Weź se kredki i porysuj. Nie masz kredek, skąd ja ci teraz kredki wytrzasnę? Palcem sobie porysuj. Na ścianie jak nie masz na czym.

² Gorzkie żale, Rozmowa duszy z Matką Bolesną.

Mama mnie bardzo kochała. I nie mogła patrzeć jak się z nią męczę. To znaczy ona ze mną i ja z nią też. Dlatego wysłała mnie do starych, obcych ludzi, w pizdu pod Bazyleę. W strefie niemieckiej. Hände hoch! Nie znałam języka, nawet jak się chciałam posłuchać, to nie rozumiałam.

I dostawałam! I dostawałam! Masz! W twarz! W nos! Za uszy!

Nie miałam się komu poskarżyć, to sobie płakałam, po cichu, ale to nie pomagało na nerwy.

W nocy wyskakiwałam przez okno i niszczyłam staruchom rabatki, pieprzone kwiatuszki, zdychajcie nasturcje, zdychajcie nagietki, takie równiutkie byłyście, ładniutkie a teraz jesteście niczym! Badyłami! Zdeptanym zielskiem!!!

Ojej, ktoś zniszczył rabatki, a takie były ładne, niemieckie.

W przedszkolu nauczyłam się kraść. Zabawki, jakieś inne rzeczy, niepotrzebne zupełnie.

Brałam i sobie wyrzucałam. A co? Kto mi zabroni.

Liczyły się emocje. W życiu najważniejsze są emocje.

Łałam w łóżko, kradłam, okłamywałam wszystkich jak popadnie, pokazywałam język, wyobrażałam sobie że na moich staruchów spadnie bomba, więcej grzechów nie pamiętam, a ciebie ojciec duchowny proszę o rozgrzeszenie, albo nie, o nic cię nie proszę. O nic nikogo nie będę prosić!

A potem poznałam Udę, dużo rozmawiałyśmy i bardzo mi pomogła. Ona była idealna, piękna, mądra, nie kradła, nieważne, że ją wymyśliłam. Ważne, że była.

Moja starsza siostra Uda.

Tłumaczyła mi: co ci kwiatki zrobiły? Uspokój się Basia, Basia. Basieńka. Moja młodsza siostrzyczko. Bądź grzeczna.

Dobrze Uda. Będę niszczyć co drugą grządkę.

Baśka!

Uda, proszę cię!

Każdy powinien mieć taką wymyśloną siostrę. Tylko, że jak pojechałyśmy z mamą do Polski, to ona została. Nie wiem dlaczego, może to przez to imię, nie pasujące.

A może ja po prostu o niej zapomniałam. Wtedy wszystko tak szybko się działo, koniec wojny, Sopot, Gdańsk, Warszawa. Szkoła, jedna, druga. Mama znów rzuciła się w wir kariery. Zaczęła robić doktorat na AWF-ie, a ja chorowałam, rosłam, znów chorowałam, a jak chorowałam to malałam, zwijałam się w kłębek i udawałam, że mnie nie ma. To jest bardzo proste. Tak to się robi. Zwijasz się. I cię nie ma. To się w życiu często przydaje. Przynajmniej w moim.

Przez całe lata bolała mnie głowa. Myślałam, że tak powinno być. Że wszystkich boli. Że to migrena. Babskie fanaberie. Przejdzie. Weź proszka. Nie myśl o tym.

Nie przechodziło. Zwijałam się. Chowałam. Udawałam, że mnie nie ma, ale coraz bardziej mnie bolała. Lekarze rozkładali ręce. Wysłali od specjalisty do specjalisty a ja zamieniałam się w małe stworzonko, któremu jakiś potwór w wielkich buciorach skacze po czaszce. Łup, łup, łup! Chcesz jeszcze? Nie? To masz! Łup, łup, łup!

Wyobrażałam sobie, że mam w głowie furtkę, do której co kilka dni podjeżdża furgonetka z napisem: BÓL. Dzień dobry, pani Sadowska, proszę bardzo, pani ból. Do widzenia. Jutro też coś przywieziemy.

W końcu pojawia się nadzieja. Operacja w Szwecji. Rozetną pani czaszkę, elegancko, zobaczą co i jak i będzie dobrze. Prezes Iwaszkiewicz pisze w mojej sprawie do Ekscelencji Wyszyńskiego: taka i taka, poetka, z naszego związku, bardzo utalentowana, trzeba pomóc jej z głową. Pomagają. No to jadę. Tną mnie, wkładają blaszkę z bardzo drogiego metalu i odsyłają z powrotem. Jestem łysa, mam bliznę od ucha do czoła i podobno zdrowa.

Furgonetka z bólem zmienia trasę. A ja z magiczną blaszką, po trepanacji zaczynam nowe

życie. Mam cudowną moc. Jestem Baśka, dziewczyna z blaszką w głowie, dziewczyna ze szwedzkiej stali. Nic mnie nie złamie. Nic mnie nie pokona!

A, bo ja wam jeszcze wam nie powiedziałam, że w 57 odkryłam moje powołanie, zostałam poetką, znalazłam to czego szukałam. Co da mi sens. Co będzie moje. Ze mnie. Odkryłam swoją życiową drogę, misję. Poezję.

Będę poetką!

Tak, to ta poetka.

Kim pani jest z zawodu? Poetką.

Ona pisze. Pi-sar-ka. Po-et-ka. Poetycka dusza. Barbara Sadowska, poetka.

Debiutuję w Nowej Kulturze.

Proszę państwa, przedstawiamy debiut wyjątkowo dobrze zapowiadającej się poetki. Głos młodego pokolenia. Głos mocny, wyraźny i bezkompromisowy. A oto i ona, powie dla państwa swój debiutancki wiersz, zatytułowany „Matka”. Wielkie brawa!

Matka

przycupnęłaś na brzegu fotela

cerujesz

masz śmieszny kołnierzyk

i cienkie ręce

marszczysz się mamó

dziura wielka jak melon

wymyka się

zwijasz palce kurczowo przytrzymując

na próżno

przegryzasz nitkę zębami

*i ręce ci opadają*³.

Matka i poetka. To się po prostu nie łączy.

Grzesiu odgrzej sobie zupę, bo ja mam wieczór poetycki. Będę w Hybrydach. Pa!

A potem na Starówce. Pa!

A potem jeszcze gdzieś chyba pójdziemy, ale wrócimy, ja wrócę. Daję ci słowo. Pa!

Będziemy dyskutować o poezji. Po prostu o życiu i śmierci, o miłości, o wolności o tym co jest ważne. I dlatego nie obrałam ziemniaków, nie pokroiłam marchewki, ani w ogóle żadnej włoszczyzny nie włożyłam do garnka, poszłam po zakupy i kupiłam papierosy, gazety, wino i siadłam w parku, matka nieszczęsna i poczułam, że mam głowę w chmurach i na śmierć, słyszysz, na śmierć zapomniałam, że ty przyjdiesz i będziesz głodny i że nie zjesz przedwczorajszej zupy. Ale jak chcesz, to ci mogę przeczytać co udało mi się napisać, bo wydaje mi się, że to jest ważne. Niby kilka wersów, ale to jest piękne, wiesz Grześ, gdy zaczyna się jakiś nieuchwytny moment, kiedy na czystej kartce pojawiają się litery, wyrazy i widać, że to nie jest poza, nie fałsz, ale coś prawdziwego. Coś żywego. I słuchaj, Grześ, teraz jak byś pojechał na kilka dni do babci, to ja bym go dokończyła. Kiedyś to zrozumiesz, że człowiek musi od czasu do czasu побыć sam, ze swoimi myślami. Bo inaczej zwariuje.

Pamiętasz jak ostatnio próbowałam posprzątać, to zaczęłam ustawiać książki i nie mogłam ich ustawić, bo ciągle coś wpadało mi przed oczy. Camus, Eliot. Sartre. Posłuchaj. „Człowiek jest skazany na wolność”. L’homme est condamné à être libre.

³ Barbara Sadowska, Matka.

W życiu jest wolność, jest poezja, ale jest też proza. Prozaiczni ludzie, w prozaicznych mundurach, w prozaicznych płaszczach, pobierający prozaiczne pensje, przychodzą do nas, nie pukają, ładują się z buciarami, czasem o dziwnych porach, nad ranem, kiedy śpimy, albo jeszcze nie śpimy. I potem ci prozaiczni, źli ludzie, siadają do maszyn i wystukują prozę.

Dwudziestego bieżącego miesiąca. Na polecenie dyżurnego KDMO W-wa Śródmieście patrol MO podjął interwencję w mieszkaniu Barbary Sadowskiej i Grzegorza Przemyka, gdzie oprócz właścicieli mieszkania przebywały inne osoby. Wszyscy zostali zatrzymani i przewiezieni do KDMO Warszawa-Śródmieście. Ponieważ w trakcie powierzchownych oględzin znaleziono >nielegalną literaturę<, dokonano przeszukania mieszkania Sadowskiej. W wyniku przeszukania zakwestionowano szereg >nielegalnych publikacji<

Pytam się, gdzie w tym jest poezja? Kto pozwolił przyjść do mojego domu i czytać, moje książki? Kto?

Nielegalna literatura? Jak można coś takiego powiedzieć? Chcecie palić wiersze? Schować je? Zakopać. Czyjeś myśli?

Przecież Sartre wyraźnie powiedział, że człowiek skazany jest na wolność. L'homme est condamné à être libre!

Tak powiedział Jean-Paul Sartre! Do jasnej cholery! Czy to nic dla was nie znaczy?

Kim jesteście? Komu służycie?

Tak, panie władzo, byłam w Hybrydach. Piłam, kieliszek wina. Owszem. A potem kieliszek wódki. Z kolegami, poetami. Stachura, Żernicki, Jerzyna, Leszin, Zaniewski. Pan ich musi znać, oni są znani, wydawani i często pijani. Ja też jestem teraz trochę, kręci mi się w głowie, ale mamy taką organizację, Orientacja Petycka Hybrydy. Przepraszam, Poetycka, czy ja powiedziałam Petycka? Jesteśmy pokoleniem, wolnym od wojen. Nie mamy broni, naszą bronią jest poezja a dokładnie terror metonimii i synekdochy, taki jeden krytyk o mnie ostatnio napisał i ja to mam gdzieś wycięte, o jest proszę bardzo. „Charakterystyczna dla Sadowskiej jest składnia, anakoluty, inwersje, terror metonimii i synekdochy, niegramatyczności zamierzone i uparte, często natrętne, wtrącania i aluzje, a także brak jakiegoś określonego schematu kompozycyjnego wiersza.”

Bardzo ładnie napisał prawda? Ja wiem, że jest późno. Przepraszam. Panie dzielnicowy, jak pan się tam nazywa, ja wiem, że jest głośno i że sąsiedzi się skarżą, ale my tutaj dokonujemy głębokiej analizy oraz syntezy. I jest nam bardzo wesoło oraz momentami niezmiernie smutno, byliśmy z kolegą, pokaż się, to jest mój kolega, to też, ja mam dużo kolegów, byliśmy ostatnio nad Wisłą i ja, cicho, bo ja chcę powiedzieć coś ważnego, znalazłam, pęknięte jajko rybitwy. I tam było wszystko widać. Mały, przezroczysty ptaszek, widać było serce, układ kostny i naczyniowy. Nie zdążył się wykluć, nie zaczął jeszcze żyć, czy to nie smutne, jak coś się kończy za wcześnie, albo kończy się jak jeszcze się w ogóle nie zaczęło. I dlatego dzisiaj postanowiliśmy się spotkać, dlaczego? Niech pan wyjrzy przez okno. Tam jest terror szarżyny, głupoty i nicości. My, tę pustkę wypełniamy. Poezją, panie sierżancie, ale, bez schematu kompozycyjnego.

Ja teraz nie zajmuję się synem, Grześ jest u babci, spędza wakacje w Kazimierzu Dolnym. I jest bardzo szczęśliwy. Czysty, najedzony i bardzo za mną tęskni. Naprawdę. Mój mąż, czy ja mówiłam, że jestem nieharmonijnie zameżna? Jest umysłem ścisłym. Leopold Przemyk. Umysłem politechnicznym. I on nie rozumie, że na Starówce w Gwiazdeczce, stoliki są tak małe, że mieszczą się tylko kieliszki. To co my mamy robić? Co mamy począć? I dlatego musieliśmy się rozstać, z moim mężem, ja jestem teraz bardzo samotną matką, samotnie wychowując syna i pisząc samotnie wiersze.

*W czaszce jak w potrzasku uległam się sobie.
Skupiona do krwi – tej organizacji jednego z wielu udziałów...
Jestem – miejsce rodziców pierzchających przed nie wiem.
Jestem zbieg natury – schron energii daremnej⁴*

Prowadzę dom otwarty, każdy może przyjść, nawet pan, panie władzo, ale, ale...mój mąż inżynier, mówi, że moi przyjaciele to Cyganie i że tak nie można, że tak nie wolno. Ja mu mówię, kochanie, bo kiedyś się kochaliśmy, to nie Cyganie, to Cyganeria, my wydobywamy piękno z rzeczy niepięknych, jak Baudelaire w Kwiatkach Zła. Pan czytał Kwiaty Zła? Nie? Koniecznie musi pan przeczytać, ja panu dam tomik, to jest bardzo ważne. Baudelaire, jest bardzo, bardzo ważny!

Przepraszam, pan pyta, kim jest ten chłopiec? Jak pan to pięknie powiedział. Chłopiec. On mnie po prostu kocha. I ja go kocham. Poznaliśmy się, z Czarkiem na dworcu. Tak, na dworcu też są dobrzy ludzie i miłość też tam można spotkać. Niech pan spróbuje, co panu szkodzi. On był bezdomny. Głodny. Spragniony. Głodnych nakarmić. Spragnionych Napoić. A tutaj tyle jedzenia, tyle miejsca. Ja wiem, że on ma rodziców i że jest w wieku mojego syna. To są sprawy naszych dusz, naszych serc, nie milicji. Milicja obywatelska nic nie ma do miłości. I nawet jak czyta naszą korespondencję intymną, to powinna mieć wypieki na twarzy. Powinna się wstydzić. Czy pan się potrafi wstydzić?

*Starczy człowieka na życie
echo się za nim jeszcze rozerwie i zetli
W podróży ręk co potrafią ile
stoimy zdjęci sobą — tak nagle⁵*

Podróż ręk. Czarek pokaż panu porucznikowi ręce. Czy pan widział kiedyś tak piękne i delikatne dłonie? Niech się im pan przyjrzy. Ktoś, kto ma takie dłonie, nie może być złym człowiekiem, nie może nikogo skrzywdzić. Dlatego wtedy na dworcu, wzięłam go za ręce i powiedziałam, chodź, ja cię nakarmię.

Ja się bardzo często zakochuję i zawsze wierzę, że to na zawsze. Kocham cię. Kocham cię. Kocham cię.

Czasem to „zawsze”, trwało kilka dni. Czasem miesiąc. Pół roku. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy nasze dusze odlatują w różne strony i już nie ma połączenia, nie ma komunii między nimi. Pan wierzy w komunie dusz?

Czy ja z nim śpię?

Co to pana obchodzi, proszę wyjść, sortir!

Bawmy się! Weźmy się za ręce, do góry, do słońca, do wolności! Żadnych zakazów, żadnych zobowiązań, jesteśmy wolni, mamy długie włosy, dlaczego? Bo cholerne społeczeństwo strzyże wszystkich na jeża. A my mówimy nie jeżom! Odłóż broń, pokój bracie, peace and love. Je t'aime! Nie bój się, powiedz to! To tylko dwa słowa, a zmieniają cały świat. Je t'aime! I love you! Kocham cię. Rozepnij mundur, jesteś człowiekiem, takim jak ja. Masz, daję ci kawałek mojego serca, chodź pójdziemy boso do Łazienek. Wszyscy pójdziemy, moi bracia i siostry wezmą cię za ręce, będziemy śpiewać i cieszyć się chwilą. Zaraz wstanie słońce, nie masz służby, nie masz obowiązków, przepisów, to wszystko wymyśli zli ludzie, instytucje, establishment, władza. Tego nie ma. To jest tylko w twojej głowie. Zamknij oczy, unieś się, nad to wszystko co w dole, takie małe, głupie i puste. Fruń w górę, w górę! Do San Francisco, niech ktoś mu wepnie kwiaty, kwiaty we włosy!

⁴ B. Sadowska, Krwioobieg.

⁵ B. Sadowska, Ziemia.

Nie mam do nich żalu, za to co zrobili, to są tylko narzędzia, nie można mieć żalu do narzędzi, powiedziałam im, że Polska jest bardzo chora i oni się powinni odwrócić od ludzi-bestii. Albo są milicjantami albo bokserami. Trzeba wybrać. I jak oni przychodzili na nocną rewizję to Grześ brał gitarę i grał im Victora Jarę. Nie, nie ja się nie bałam i Grześ też się nie bał, to sprawiało, że byli wobec nas bezsilni, całkowicie bezsilni. Nie wolno się bać, nie wolno się ich bać!

W Komitecie Prymasowskim robiliśmy paczki dla internowanych po stanie wojennym, ulotki rozkładaliśmy, bibułę, nielegalne wydawnictwa. Całe kartony na rewizji z mieszkania mi zabrali. Bierzcie, czytajcie. Przecież to jest dla ludzi. Wydrukujemy nowe gazety, zrobimy nowe ulotki. Chodzili za mną, zamykali, przeszukiwali, ale ja się nie bałam. Wtedy 3 maja zomowcy po cywilu weszli do kościoła świętego Marcina i zaczęli nas bić, wszystkich, jak leci. Nie patrzyli, nie pytali, po prostu bili. Skuliłam się, chciałam chronić głowę a wtedy jeden stanął nade mną i powiedział: Nie bój się, Sadowska, tobie już nic zrobić nie możemy, ale twojemu synowi tak.

Ja się nie boję. Dlatego wszystko opowiem. Po kolei. Każdą sekundę. Musicie to usłyszeć i zapamiętać. Każde słowo. Grześ szedł na Starówkę z Kubą, Czarkiem i Piotrkim. Uśmiechał się. Zawsze był uśmiechnięty i ze wszystkiego zadowolony. Miał tyle planów na wakacje, pojechać w góry: słońce, namioty, dobre buty, niebo nad głową, wszystko przed nami, zdaliśmy maturę, napijemy się wina, dziewczyny, miłość, przyjaźń, zagramy coś na gitarze, pośpiewamy, będziemy się turlać ze śmiechu, łązić w górę i w dół, zdobywać szczyty, jeść konserwy i moknąć w deszczu. Mamy trzy miesiące przed sobą, potem będziemy się martwić o przyszłość, potem będą studia, ludzie, obowiązki, wszystko się ułoży. Przecież życie dopiero się zaczyna.

Minęli kolumnę Zygmunta. Grześ szedł w klapkach. Było ciepło. Świeciło słońce, maj. Pili wino, ale nie byli pijani. Grześ zaczepił klapkiem o kamień, po prostu o bruk i wpadł na Czarka. Tak jakby chciał wskoczyć mu na plecy. Milicjant myślał, że są pijani. A Grześ przecież zawsze był taki nieskoordynowany, chłopak z gitarą, zero sportu! Może gdybym szła za nimi, to bym mu powiedziała: Co robisz! Nie skacz na niego. Przestań się wygłupiać! Albo żeby chociaż włożył trampki. Mogłam tego dopilnować. A tak, wywrócili się. Upadli i zaczęli się śmiać. A ten milicjant nie mógł tego znieść. Narkomani, łobuzy, pijaki. Ja was zaraz podniosę! Ja was nauczę! Ja wam dam!

I zaczął krzyczeć. Drzeć się. Legitymacja! Gnoju! Legitymacja kurwa! Ty brudasie podnoś się! Narkomanie, kurwa!

Grześ nie lubił jak się na niego krzyczy. Bo ja nigdy na nie krzyczałam, nie umiałam. I śmiał się z tego milicjanta, a tamten zaczął go szarpać. Pojawili się inni. Nyska podjechała, zaczęli go ciągnąć za ręce. Jak worek jakiś. On się ich nie bał. Przecież to tylko zgrywa. Ludzie w mundurach krzyczą na niego, ciągną go za ręce po bruku. I trzask zamykają się drzwi. Nyska odjeżdża. I teraz oni zaczynają go bić.

Uch ty! Buch ty! Puch! Pach! Trach! Bach!

Yhh, yhh, yhh! Esz, esz, esz!

A masz! A kysz! A w twarz!

Jak chcesz! Tak chcesz! To masz!

A jeb! A gleb! A chleb!

Ty ku! Ty chu! Ty sku!

Ja cię...Ty ku! Ty mi! Ty chu!

A jeb! A gleb! A chleb!

Ty ku! Ty chu! Ty sku!

Biją długo. Dokładnie. Są bardzo wytrwali. Dobrze wyszkoleni. Grześ kuli się w sobie. O tak, zwija się w kłębek. I nic, ale to nic nie czuje.

Jadą na komisariat na Jezuicką. Wywlekają go. Ciągną.

Na komisariacie próbują spisać zeznania, ale on nie odpowiada. Kuli się. A oni go prostują.

Kuli się jeszcze bardziej, oni go znów stawiają pod ścianą. Jeden go podtrzymuje, a drugi uderza pałą. Raz, raz, raz. Pała jest długa, uderzają go z przodu a ona przez ramię zawija mu się na plecach. Raz, raz, raz! Chcesz jeszcze? Masz! Co się patrzysz? Masz! Ty, kurwa, narkomanie! Ty brudasie pierdolony! Masz skurwysynu!

Grześ upada, kopią go, depczą, chodzą po nim. Ale Grześ nic nie czuje. I nie krzyczy.

Stacja dziewiąta. Grześ upada po raz trzeci.

„Kłaniamy Ci się, Panie, Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, – Żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył!”.⁶

na skrawku papieru

obrażam

sąd

i rzęą

dzieckiem

którego nigdy

nie uda

*wam się zabić*⁷

Nie dacie rady. Nawet nie próbujcie. Jego się nie da zabić. On żyje. Uśmiecha się. Rusza. Chodzi. Skacze. Teraz jest w szpitalu, ale to nic poważnego. Wyjdzie z tego. Ma silny organizm. Bardzo, bardzo silny organizm.

*Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami, i Ty któraś współcierpiała Matko Bolesna przyczyni się za nami.*⁸

Milicjanci zeznali, że krzyczał. Nieprawda. On nigdy nie krzyczał. Bo ja nigdy na nie krzyczałam, nie umiałam. U nas się nie krzyczało w domu. Grześ był bardzo posłusznym i dobrym dzieckiem. Nie miał ze sobą legitymacji, nie nosił. Może gdybym wtedy powiedziała: Grzesiu, weź legitymację, to by mnie posłuchał. Matko nieszczęsna, powiedziałaby i by się uśmiechnął. On się tak ładnie uśmiechał. Nawet jak nie miał powodu.

Serce. Otrzewna. Wstępnica. Opłucna. Krezka. Wątroba.

Mój syn.

Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Masaż serca. Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Reanimacja.

Wątroba. Krezka. Opłucna. Wstępnica. Otrzewna. Serce.

Szybciej. Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Tlen. Oddech.

Asystolia. Piiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiiii.

Ktoś trzyma mnie za rękę.

Utrata aktywności elektrycznej serca.

Ktoś do mnie mówi.

Brak czynności skurczowej.

To już koniec.

⁶ Fragment Drogi Krzyżowej.

⁷ Barbara Sadowska, z tomu „Słodko być dzieckiem Boga.

⁸ Fragment Drogi Krzyżowej.

Ktoś podaje mi jakieś proszki.

Akt zgonu.

Tępy uraz brzucha, rozlane, kałowe zapalenie otrzewnej, przedziurawienie wstępnicy,
wstrząs, niewydolność krążeniowo-oddechowa.

Mój syn.

Za trzy dni skończysz 19 lat.

Wszystkiego najlepszego. Nic ci nie kupiłam, zapomniałam.

Matko nieszczęsna, zapomniałaś.

Zapomniałam.

Masz, chlebak, po Stachurze. Twój ulubiony. Cały popisany, jakieś zespoły. Jakieś słowa.

Rysunki. A i buty. Takie wiesz górskie, żebyś mógł dojść, no i wrócić, cały i zdrowy. A teraz śpij.

Barbara śpiewa kołysankę, usypia syna.

Au clair de la Lune

Mon ami Pierrot

Prête-moi ta plume

Pour écrire un mot

Ma chandelle est morte

Je n'ai plus de feu

Ouvre-moi ta porte

*Pour l'amour de Dieu*⁹

Obudźcie się. Wstańcie. Mi pękło serce, dlatego jeszcze trochę poleżę.

Jeszcze trochę się nie ubiorę.

Jeszcze trochę w jego pokoju pobędę.

Jeszcze trochę nie wypiję.

Jeszcze trochę nie zapalę.

Jeszcze trochę nie popatrzę na słońce.

Jeszcze trochę się nie umyję.

Jeszcze trochę nie pójde na spacer.

Jeszcze trochę nie zjem śniadania.

Jeszcze trochę. Jeszcze trochę nie. Amen.

Naprawdę przestałam palić. Czasem wezmę papierosa. Zaciągnę się, raz, drugi i gaszę.

Papierosy nie mają smaku. Bez smaku teraz papierosy sprzedają.

Trochę piszę. To jest ważne. Jak się nie ma żadnego celu, trzeba go sobie znaleźć. Ile można uderzać głową w ścianę. Płakać. Wymiotować z bólu. Trząść się, albo zwijać w kłębek. Ile można!

I właśnie dzisiaj mam bardzo dużo planów.

I zaraz wstanę, szybkie śniadanie, w biegu.

I umaluję się, ubiorę. I pójde na zakupy.

I listę zrobię. Na kartce w kratkę wszystko zapiszę.

I kupię. I stół. I obrus. I zestaw garnków. I łyżki. I widelce.

I co tam jeszcze przyjdzie mi do głowy.

I nawet to, co mi do głowy nie przyjdzie. Kupię.

⁹ Au Clair de la Lune, francuska kołysanka ludowa.

I może nawet czajnik. Herbatę będzie się piło, wieczorami, jak będzie zimno, gorącą herbatę z malinami. Dużo herbaty.

Tu nawet nie było nigdy porządnego stołu. A gdzie zjeść? Dziecko przychodzi ze szkoły a nie ma stołu, nie ma talerza ale jest zupa! Wielki gar zupy ugotowany tydzień temu, stoi i czeka. Dla gości i swoich. Proszę bardzo. Drugiego nie ma. Bo ja gdzieś czytam, gdzieś piszę albo rozmawiam. Jestem poetką i nie mam czasu na drugie dania, desery, wypieki i przetwory.

I ci ludzie wszyscy. Ci brodaci męczennicy w podartych swetrach. Ze swoimi tomikami. Poeci, kurwa, wyklęci, których nikt nie czyta, nikt nie chce wydać i w ogóle, nikt nie chce. Czego wszyscy ode mnie chcecie? Czemu za mną łazicie? Ja mam tyle spraw na głowie. Mieszkanie posprzątać, zakupy, potem ugotować.

Wywalić te wszystkie wiersze. Baudelaire, Wojaczki. Przecież nie można całe życie czytać o śmierci, o trupach i zabijaniu.

Grześ, po co to czytasz! Nie czytaj tego! Same trupy! Trupy! Trupy! Trupy!

A przecież jest życie. Spójrz, wyjrzyj za okno. Może tak od razu nie widać, ale jest. Życie! Jest pięknie, patrz, niebo, słońce, schowane za chmurami, ale jest.

Pamiętasz, opowiadałam kiedyś jak znalazłam pęknięte jajko rybitwy. I że ten pisklak nie zdążył się wykluć? To nieprawda. Wzięłam go. Cały czas trzymałam w rękach, pod swetrem o tak. Od czasu do czasu chuchałam. Potem zaniiosłam do domu. Cały czas je ogrzewałam. I wiesz co, ten mały przezroczysty ptaszek po kilku dniach poruszył głowę. Boże, on żyje! Rusza się! I zaczął pukać w skorupę, ja mu pomogłam, ale tylko trochę, bo za dużo nie można, musi sam. I wykluł się. Patrzył się na mnie. Chodził za mną, spał w łóżku w nogach, jadł ze mną kolację, rósł, obrastał w pióra, a potem któregoś dnia, było otwarte okno, to chyba też było w maju, spojrzał na mnie ostatni raz, zamachał skrzydłami i odleciał. Patrzyłam za nim i było mi bardzo, bardzo smutno, ale nie płakałam. Bo on żył i to było najważniejsze, życie rozumiesz, jest najważniejsze.

I teraz idziemy. Krok za krokiem. Las rąk. Wyciągnięte w geście zwycięstwa palce. Dłonie wyrrywające się, żeby podtrzymać trumnę. Żeby dotknąć. Fala ludzka. Ścisk. Pot. Oczy. Nogi. Usta. Znajomi i nieznajomi. Sto tysięcy, milion, całe miasto. Wszystko stanęło. Czas nie istnieje. Jest tylko tu i teraz. Nawet ptaki umilkły.

Cisza. Cisza. Cisza.

I nagle koniec. Wykonało się. Zgrzyt łopaty o beton. Krzyk wrony. Pisk hamującego tramwaju, ruszyły autobusy, ludzie i życie. Wszystko wróciło do normy.

Matka Przenajświętsza też straciła jedyne go syna, ona mnie rozumie, tylko ona.

„O Maryjo, bez grzechu pierwородnego poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła świętego i poleconymi Tobie.”

Ksiądz Jerzy, trzyma mnie za rękę i milczy. To mi pomaga.

Dzwonią różni, mówią, trzymaj się, jesteś dzielna, dasz radę. To mi pomaga.

Piszą do mnie, całkiem obcy ludzie, kartki, pocztówki, listy i wiersze. To mi pomaga.

Zdjęcie Jana Pawła i Matki Boskiej w Złotej Koronie przysyłają. To mi pomaga.

Na odwrocie ktoś napisał, że ojciec święty o wszystkim wie i opowie o Grzesiu Matce Bożej a ona wnet przyjdzie do mnie z pociechą duchową. To mi bardzo pomaga.

Matko Boża przyjdź! Czekam.

Słubice, Zielona Góra i Węgrów. Trzymają za mnie kciuki, wierzą we mnie, życzą mi powodzenia.

Elżbieta z Krakowa pisze wiersz.
Warszawo droga okryta żałobą
To matka Przemyka cierpi razem z Tobą.
Zabili jej syna chłopca szlachetnego
Bo w Polsce ubeki mordują każdego.
Okrutni mordercy syna ci zabili
A tobie Poetko ból pozostawili
Niech ci wynagrodzi Bóg dobry na niebie
Aby twoje pragnienia spełniły się Tobie.

To mi pomaga, składam kartki, układam na kupki, kupki, na stosy. To mi bardzo pomaga. Z Nowogardu ksiądz Podemski, który sam był w obozie, przysłała mi zdjęcie w pasiaku i pisze, że jak tylko się dowiedział o męczeństwie mojego syna, to płakał wraz z innymi parafianami. Ale, żebym ja nie płakała, bo mam w niebie syna, bohatera, męczennika, z którym się spotkam i tej radości nikt mi nie odbierze.

Nikt mi nie odbierze! Tak, tak będzie! Zrobię jak ksiądz mówi, ofiaruję Bogu męczeńską krew syna i jego ogromne cierpienie. A w nadchodzące Święta Wielkanocne będę z płaczem i bólem serca śpiewać alleluja, dziękując Bogu, że mi dziecko wybrał na męczennika. Dziękuję. Alleluja. Dziękuję. Allelu...alle, ale...

Jest taka prośba Basia, Basieńka, czy ty byś nie poszła, bo to jest bardzo ważne. Patriotyczny marsz, wspaniała religijna procesja, niezwykle duchowy pochód i jakbyś szła w pierwszym szeregu, to byś nam bardzo pomogła. Matka męczennika jest z nami. Matka Przemyka kroczy w tłumie. Ona z nami. Któż przeciw nam?

Przepraszam, słabo mi. Teraz mi się zrobiło słabo, bardzo, bardzo słabo. Pójdę i wszystko im powiem, wygarnę im, muszę tylko pozbierać myśli. Chcą wojny, będą mieć wojnę!

To nie ma sensu. Bednarkiewicz siedzi, de Virion siedzi, Siła-Nowicki odsunięty. Muszę się położyć, boli mnie głowa, proszę zostawcie, zostawcie mnie w spokoju.

nie mówcie przy mnie

o maju

o dzieciach

o maturach

o bohaterstwie

o przyszłości

nie mówcie przy mnie

o obumarłych ziarnie

które wyda owoc¹⁰

Wtorek. To jest ten dzień. Ten moment. 10 lipca 1984. Anno Domini. Roku Pańskiego Tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego. Dzień sądu. Dzień sprawiedliwości. Widzę wszystko i wszystkich. Kamery, reflektory, mikrofony, kable, dziennikarze krajowi i zagraniczni. Pani prokurator. Liczę jej kroki. Patrzę na jej włosy, w jej oczy. Myślę o niej. Dzień dobry, pani Wiesławo Bardon. Ona już wie, już się wypowiadała, kto ponosi winę, kto przynosił alkohol, kto na dziecko nie uważał, kto pisał wiersze, kto się rozwiódł, kto miał zażyłość z kim i ile razy. Myślę o niej. O jej rodzinie. Jej dziecku. To też jest matka. I teraz matka mówi do matki. Matko, nieszczęsna. Mówi rzeczy straszne, łże o Wolnej Europie,

¹⁰ Barbara Sadowska, Nie mówcie przy mnie.

nielegalnych wydawnictwach, ośrodkach politycznych i biednym dziecku, które poniosło śmierć. I patrzy na mnie. I ja na nią patrzę. Matka na matkę. Kpi, prycha, syczy, jęczy, śmieje się mi w twarz. Ty matko występna, matko pijaczko, matko łajdaczko, dałaś syna na żer wiadomym podżegaczom, wrogom socjalistycznej ojczyzny. Piłaś przy nim i paliłaś. Zadawałaś się z kolegą jego. A ci biedni milicjanci, są niczemu niewinni, to tylko żołnierze, wykonują rozkazy, patrolują i legitymują, oni nic, oni nigdy, ty jesteś winna, to ty go zabiłaś, to ty powinnaś tu siedzieć.

Wyobrażam sobie, że idę do niej, zdzieram z niej togę i ten czerwony żabocik, który prasowała cały poranek, myśląc, że to będzie kolejny dobry dzień w jej życiu. Nie, nie będzie, skończyło się! Siadam okrakiem na niej i zaciska dłonie na jej szyi. Widzę jej wylupiaste oczy. Naprawdę? Naprawdę w to wszystko wierzysz? Jaką suką trzeba być?

Kto cię wychował? Jak doszłaś do tego momentu, kiedy stałaś się kanalią i nawet tego nie zauważasz? A może to tylko praca? Tylko czytasz przepisy, paragrafy i ustawy. Po pracy wracasz do domu i pytasz, co słychać, jak w szkole, wszystko dobrze. Dobrze? No, to dobrze. Najważniejsze, że dobrze. Ale nie jest dobrze. Masz krew na rękach. Jesteś Wiesiu, oprawcą, esesmanką w todze i kiedyś się ockniesz i to zrozumiesz, ale już będzie za późno.

Powiedz, kim ty jesteś? Kobietą? Człowiekiem? Matką?

Próbuję spojrzeć milicjantom w oczy, tym niewinnym żołnierzom, ale oni nie mają oczu. Puste oczodoły. Głowy spuszczone, małe, zastraszone, myszki. Szczurki, kiedyś wąsate, dziarskie chłopaki, jak ułani, jak husaria po plecach pałami lali! Ty ku! Ty chu! Ty sku! Ja cię... Ty ku! Ty mi! Ty chu!

A teraz? Gdzie jest wasza odwaga? No, spójrzcie mi w oczy! Żaden adwokat, żaden prokurator, was przede mną nie obroni. Zabiliście mi syna, skurwysyny.

Wiecie, że ja wam nie wybaczę. Ja nie jestem Jezus Chrystus, ja jestem tylko Basia, dziewczyna w brązowym swetrze, lekko skulona, spódnica, włosy na pazia, z mieszkania numer 94, w bloku zsymp, kuchnia ciemna. Pamiętam jak chodziliście pod blokiem. Rzucałam ulotki, a Grześ na dole patrzył jak zbieracie i krzyczycie na ludzi, którzy próbują podnieść. Wszystko pamiętam, każdy dzień, każdy szczegół.

To jest wielkie, naprawdę wielkie widowisko. Wszyscy znakomicie grają swoje role. Brakuje muzyki. Ale to nie szkodzi. Moje serce wali cały czas jak najlepsza perkusja. Bum, bum, bum. Patrzę na was, aktorzy, w rozdanych rolach, świadkowie, sanitariusze, zamienieni w ludzi-szmaty. Szantażem, groźbą, biciem, podsłuchami, donosami. Oskarżają się wzajemnie. Podpisują wszystko i mówią wszystko, byle tylko ten koszmar się skończył. Nie, kochani, to się nie skończy, patrzę na was, wasze słowa i czyny są spisane, w głowie matki, naczelnego prokuratora wszechświata. I może nawet dadzą wam na piśmie, że jesteście niewinni i sąd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wam wybacza, pamiętajcie, jest jeszcze matka, tu, patrzcie w jej oczy.

szukam najciemniejszego

kąta świata

na zbłąkaną kulę

która uwolni mnie

od pytań¹¹

Szukam najciemniejszego kąta, żeby nie słyszeć wyroku. Winni, niewinni. Sąd, wstaje, sąd wychodzi. Sąd znika. Sala 252 pustoszeje. Publiczność, dziennikarze, obsługa techniczna, wszyscy znikają. Ja, zostaję. Gaśnie światło. Siadam na ławie oskarżonych i czekam.

Czekam na was. Czekam na was. Czekam na was!

Matka, która pod krzyżem stała. *Bogurodzica dziewczica, Bogiem sławiona Maryja.*

U twego syna, Gospodzina.¹²

¹¹ Barbara Sadowska, fragment wiersza.

¹² Bogurodzica.

A ty wisisz Grzesiu na krzyżu. Zejdź odpocznij, ja za ciebie powiszę.

Odetchnij. Głęboko. Jeszcze.

Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Masaż serca. Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Reanimacja.

Szybciej. Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Tlen. Oddech.

Nie słucham tego, to jest daleko, zakryję sobie uszy. Straszne rzeczy, ktoś pokazał mi w gazecie, artykuł o mnie i o tobie. Że ja ciebie zamordowałam. Ja cię do krzyża tymi rękami przybiłam. W szpitalu by cię uratowali a ja cię z niego zabrałam i sama się tobą opiekowałam. Ale, źle, bo byłam złą matką i przykładalam gorący ręcznik do brzucha a powinnam zimny, skąd miałam wiedzieć. Pi. Pi. Pi. Pi. Pi. Zła matka. Matka zła.

A teraz matka powie wiersz o matce.

W ciemnościach postać mi stoi matczyną,

Niby idąca ku tęczowej bramie -

Jej odwrócona twarz patrzy przez ramię,

*I w oczach widać, że patrzy na syna.*¹³

Patrzy na syna. Idzie ulicą i w oczach innych szuka syna. Ale jego nie ma. Bo ty go zabrałeś!

Zabrałeś go! Słyszysz!

„wydzierając dziecko

wziąłeś mnie w swe ramiona

boję się spojrzeć

*w Twoją Twarz”*¹⁴

Boje się! Słyszysz? Nie chcę nawet na ciebie spojrzeć. Nie chcę nawet na ciebie splunąć. Tak, powiedziałam to. I mogę powtórzyć. Co możesz mi zrobić? Ukarać? Jak? Ile razy jeszcze?

„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił...? Czemuś tak daleki od wybawienia mego, od słów krzyku mojego? Boże mój! Wołam co dnia, a nie odpowiadasz, I w nocy, a nie mam spokoju”.¹⁵

Wino piję, palę jego papierosy, słucham jego płyt, oglądam jego filmy, czytam jego książki, ale jego nie ma.

Zabrałeś go, bez słowa uprzedzenia!

Rozpędzam się i uderzam głową w ścianę. I mówię do ciebie? Dlaczego ty mi to zrobiłeś?

Co? Pytam się? Umiesz w ogóle mówić?

Piorun jakiś ześlij, anioła albo szarańczę, skoro ci szkoda dla mnie czasu.

Panie Boże w trójcy jedyny i wszyscy święci, czy byłeś wtedy na Jezuickiej?

Co robiłeś, jak jeden oprawca trzymał go za ręce z tyłu a drugi uderzał łokciami w brzuch, w wątrobę? Może było pochmurno i tam z góry nic nie było widać?

Ale musiało być słyhać. Te jęki. Ach, Argg, Ayyy, aggg, Ałł, Ahh, all. Eli, Eli, lama sabachthani? Dlaczego zasłona świątyni nie rozdarła się na dwie części od góry aż do dołu i ziemia nie zadrżała, dlaczego skały nie popękały? Co?

Nie wiesz. Tak musiało być.

Matko, to jest twój święty obowiązek, bycia matką powstańca, skazańca, matką powieszonych, zawieszonych i złaknionych.

Ty matko masz w sobie niezwykłą wrażliwość, malarski pejzaż pełen cierpienia i czarne koronki ci najbardziej pasują do twarzy i fartuch a nie jakieś tam fatalaszki, jakieś fiu bzdziu.

Ty masz rodzić w bólach i umierać w bólach, a w międzyczasie cierpieć, na sztandarze cierpienia masz się dać wyhaftować i mówić słowa wzniosłe o swych zabitych synach, najlepiej, bo przecież nie córkach. Najlepiej żebyś ty była uboga, niewidoma wdowa i żebyś się nazywała Rollinsonowa.

¹³ J. Słowacki, Do matki.

¹⁴ Barbara Sadowska, z tomiku „Słodko być dzieckiem Boga” (1987).

¹⁵ Psalm 22.

„*Mój Panie - ja wdowa - Ach, wieleż to lat, póki człek dziecko wychowa!*”¹⁶

Mogłabyś się płaszczyć przed nie jednym Nowosilcowem strzykając weń jadem matczynej miłości i rozpacz.

Ach! ja matka tak żalosna,

Boleść mnie ściska nieznosna,

Miecz me serce przenika,

*Miecz me serce przenika!*¹⁷

On by cię wygnał. A ty byś wróciła. Na kolanach, po całym mieście, tam i z powrotem. I nikogo by to nie dziwiło, bo ileż takich matek za synami chodzi, synów szuka, woła i opłakuje.

„*Ha, tyranie! syn mój, syn nie żyje! Wyrzucili go oknem - czy ty masz sumienie?*”

Wyrzucili go oknem. Z komisariatu na Jezuickiej. Bóg mnie wysłuchał. Wysłuchałeś mnie.

Dzięki ci panie!

Przestali go bić. Ja stałam pod oknem, bo mi powiedzieli, twój syn tam jest i ja czekałam.

Oddali mi go. I teraz tak sobie siedzimy tutaj, na Starówce, ciepło, jest maj, ludzie spacerują.

I tak się dziwią, pytają, co to jest? Kto to jest? Nie, nie, to tylko ja, trzymam w ramionach

zdjętego z krzyża, syna Grzegorza. Taka mała lokalna Pieta. Spójrzcie na wyjątkową

harmonię, Madonny i syna. Ślady po biciu są niewidoczne. Bo to urazy wewnętrzne.

Madonna jest bardzo młoda i piękna i on jest piękny. Są czyści. Nieskalani.

Idźcie już, idźcie już dalej, proszę. Tu nie ma nic do oglądania.

Już, dobrze, spokój, już nikt nigdy, nie będzie cię bił. Obiecuję.

Już dobrze, jestem blisko. Wkrótce będzie dobrze. Zaraz do ciebie przyjdę. Trochę mnie tutaj potrzymają, w tym Otwocku, parę dni. Prześwietlenie nic nie wykazało. Nic mi nie jest.

Dobrze, że jesteś. Masz papierosy? Chodź pokażę ci coś. Mam tu swoją polankę pod głógami.

Chowam się tutaj i nie mogą mnie znaleźć. A ja tylko chcę sobie posłuchać ptaków. Kosy,

sroki, szpaki, dzięcioły, małe i duże, sikory, wróble, gołębie. Wszystkie tu zlatują. Trzeba

tylko cierpliwie poczekać. Patrz, ten głóg kwitnie, o już są nawet owoce. Przyjdziemy tu na

jesieni, zerwiemy wszystkie i ustawimy wino. Trzeba dobrze rozgnieść, pomożesz mi, ja

jestem za słaba. Ja powybieram pestki. Woda, cukier, drożdże. To musi postać dwa tygodnie.

Potem przecedzimy, przelejmy i zamkniemy w gąsiorze. I będziemy czekać. Długo, długo

czekać. Miesiąc, dwa, a najlepiej rok, wtedy jest najlepsze. Piłeś wino z głogu? Musisz

koniecznie spróbować. Weźmiemy go ze sobą, jak będziemy gdzieś jechać. Ty weźmiesz

chlebak, kanapki ci zrobię, wszystko będzie jak trzeba. Pojedziemy daleko, bardzo, bardzo

daleko, z pociągu na pociąg, autobus jeden, drugi, samolot, coraz dalej i dalej. Będziemy

spotykać ludzi, pięknych i mądrych. Będą nam opowiadać o swoim życiu, będziemy ich

częstować winem, palić papierosy w miejscach gdzie nie wolno palić, będziemy łamać

wszystkie zakazy. Albo nie! Pojedziemy na stopa, przecież jak nas zobaczą machających przy

drodze butelką, to od razu się zatrzymają, każdy! Dokąd? Na południe. Na Sycylię? Nie, nad

Pilicę. Do Białobrzegów, tam jest taka plaża, ogromna i piaszczysta, nikt o niej nie wie. Tylko

ty i ja, no i nasz pies. Gaś będzie nas obsypywał piaskiem, będzie mokry wskakiwał nam na

głowy, będzie nas lizał po twarzy i obsikiwał wszystko co się da. A jak zgłodniejemy to

pójdziemy natrząść rajskich jabłuszek, bo tam rosną, pamiętasz? To znaczy ty wejdiesz na

drzewo i będziesz nim trząść, a ja będę stała i liczyła, raz, dwa, trzy, cztery. Po dwa. Starczy

Grześ! Już starczy, przestań!

Nie chcę firmować swym udziałem procesu i legitymizować tego, co dzieje się w tej sprawie.

Udział mój stał się dla władz, wygodnym parawanem dla nadania pozorów prawa – złej woli,

która przejawia się w śledztwie od samego początku. Zamiast pierwszego dnia skierować do

¹⁶ A. Mickiewicz, Dziady.

¹⁷ Gorzkie żale.

komisariatu na Jezuicką ekipę prokuratorów, którzy by wysłuchali osobno każdego z milicjantów, pozwolono na operetkowe w naszej rzeczywistości odmowy zeznań. Cały kraj wie, że milicja bije ludzi po komendach. Władza mówi: udowodnijcie to, jakby nie wiedziała, że ludzie boją się zemsty, oskarżenia o zniesławienie w procesach, w których sędziowie dają zawsze wiarę milicjantom.

Chodzi o to, aby inni zomowcy i milicjanci nie poczuli się zagrożeni, aby bezkarnie wykonywali swoje czynności służbowe, nie bojąc się odpowiedzialności. Z prostej sprawy, w której są oczywiste dowody, zrobiono poprzez umiejętne zachwianie proporcji, wyolbrzymienie pewnych momentów, tuszowanie innych, jednym słowem: przez znane nam działania manipulacyjne – potworną sprawę, w której nie ma już szans na sprawiedliwy wyrok.

Mój syn w szoku bólowym, szoku, który zniósł cierpienie i przywrócił mu przytomność – mówił, że bito go w komisariacie.

Wycia bólu słuchał daremnie dobijający się do komisariatu jeden z kolegów. Drugi widział bicie. Zrobiono jednak wszystko co jest w ludzkiej mocy, przedstawiając głównego świadka jako niewiarygodnego, krzyki bólu jako okrzyki karate, wyciągano wszystko, co może mnie, matkę zakatowanego przez ludową milicję syna, zniesławić lub skompromitować, podobnie jak obciążających milicję świadków.

Nie ma już wątpliwości. Obrzydliwym cynizmem władzy jest oskarżanie milicjantów o pobicie mojego świętej pamięci syna, ale bez związku z jego śmiercią.

Z takimi ludźmi nie można rozmawiać, przekonywać ich, przedstawiać racji. Dla nich istnieje tylko doraźna polityka, utrzymywanie swych stanowisk, władza nad ludźmi i nieograniczone możliwości posługiwania się aparatem ucisku społecznego – bez względu na prawdę.

Spaczenie materiału dowodowego, sprowadzenie go na boczne tory, zła wola zakazują mi z moralnych pobudek partycypowania w procesie, który dąży nie do wyjaśnienia, ale zatarcia okoliczności zabójstwa mojej świętej pamięci syna Grzegorza.

Ludzie o miedzianym czole, utożsamiający milicję z władzą, postanowili poświęcić prawdę dla swoich doraźnych korzyści, skompromitować wymiar sprawiedliwości w Polsce cynicznymi manipulacjami, które będą kiedyś książkowym przykładem niesprawiedliwości.

Nie przypuszczam, żeby nastąpiło to prędko. Będzie to w takich czasach, kiedy systematyczne bezczeszczenie grobu mojego świętej pamięci syna Grzegorza będzie już tylko haniebnym znakiem dzisiejszej rzeczywistości.